

Zostając internistą, chciałam, aby w mojej pracy było coś „zabiegowego”

Z prof. dr hab. Ewą Lewicką, profesorem nadzwyczajnym w Klinice Kardiologii i Elektroterapii Serca GUMed rozmawiał prof. Wiesław Makarewicz

■ **Gratuluję otrzymania tytułu naukowego. Jak wyglądała życiowa ścieżka, która doprowadziła Panią do tej zaszczytnej nominacji?**

Urodziłam się w Wigilię (przez kokieteryę nie podaję roku!). Nie wiem czy w ten sposób zostałaś jakoś oznakowana, ale czasami myślę, że wywarło to jakiś wpływ na moje losy. Tak czy inaczej, odkąd pamiętam, Wigilia była dla mnie potrójnym świętem, przede wszystkim jednak rodzinnym.

Szkoła podstawowa to był dla mnie trudny okres, bo kiedy byłam w 4 klasie zmieniono jej profil na sportowy. Byłam za „stara” żeby jeździć figurowo, więc zostałaś zakwalifikowana do sekcji łyżwiarstwa szybkiego i jeździłam na panczenach, graliśmy też w piłkę ręczną. W tym okresie było też ognisko muzyczne – przez około 10 lat grałam na pianinie, dzień miałam więc niezłe zapełniony. Potem uczęszczałam do V Liceum Ogólnokształcącego w Gdańsku Oliwie, do klasy matematyczno-fizycznej i były to ważne lata w moim życiu. Miałam wyjątkową wychowawczynię – panią Sołmaz Kiazimową, wspaniałych nauczycieli, którzy inspirowali nas do samodzielnego myślenia i kapitalną żywiolową klasę. Z tamtych lat pamiętam jakbym wręcz fizycznie nasiąkała wszystkim dookoła: wiedzą, doświadczeniem, młodzieńczym idealizmem, kolejnymi pasjami. W tym czasie narodził się pomysł medycyny, ale z przyczyn osobistych po zdaniu matury zaczęłam studiować polonistykę w Uniwersytecie Gdańskim. Po roku udało mi się zdać pomysłnie na studia medyczne. Nie był to łatwy rok, bo przygotowując się do egzaminu, kontynuowałam zajęcia na polonistyce. Pamiętam, że niemal w przeddzień testu z biologii i chemii zdawałam egzamin z literatury starosłowiańskiej. Oba zdałam z niezłym wynikiem.

W czasie studiów stosunkowo szybko uznałam, że nie będę zabiegowcem, lecz internistą, jednak chciałam, aby w mojej pracy było coś „zabiegowego”. W czasie studiów poznałam dr. Wojciecha Kozłowskiego, kardiologa, który uczestniczył w zabiegu wszczepienia przez prof. Zdzisława Kieturakisa pierwszego w Polsce stymulatora serca, w szpitalu przy ulicy nazwanej potem Jego imieniem. Doktor Kozłowski był wielkim pasjonatem życia i medycyny, humanistą, osobą o szerokich zainteresowaniach i ze wspaniałym



poczuciem humoru. Ogromnie mi imponował i mnie inspirował.

Potem byłam przede wszystkim mamą. Na V roku studiów urodziła się moja córka Zuzia, a dwa lata później w czasie stażu podyplomowego syn Wojtek. Mamą oczywiście nie przestanę być nigdy, to zawsze było i będzie najważniejsze w moim życiu.

■ **Kto w pierwszym rzędzie był Pani mistrzem inspirującym i wprowadzającym w arkana zawodu i działalności naukowej?**

Pierwsze kroki jako lekarz stawiałam w Oddziale Chorób Wewnętrznych Szpitala Marynarki Wojennej. W 1992 r. uzyskałam specjalizację pierwszego stopnia w dziedzinie chorób wewnętrznych. Pojawiło się zainteresowanie pulmonologią, ale niestety, okazało się, że w tym szpitalu nie ma dla mnie etatu, więc zaczęłam szukać dla siebie miejsca gdzie indziej. Zwróciłam się z prośbą o radę do dr. Kozłowskiego, który wysłuchał mnie i powiedział po prostu: *Witaj dziecko, już najwyższy czas, żebyś wróciła do źródeł.* I tak zaczęła się moja przygoda z kardiologią.

Miałam szczęście, bo w niedługim czasie zwolniło się miejsce w II Klinice Chorób Serca AMG, w tym samym szpitalu przy ul. Kieturakisa, o którym już wspomniałam (nadal czasem nazywanego szpitalem przy ul. Łąkowej). Od początku mojej pracy trafiłam do zespołu zajmującego się elektroterapią serca. Miałam wspaniałą Szefową – kierownikiem Kliniki była prof. Grażyna Świątecka, która zawsze mnie wspierała. Czuję się Jej wychowanką, a o Pani Profesor myślę jako o swoim Mistrzu. W moim gabinecie stoi nasze wspólne zdjęcie, z którego uśmiecha się do mnie codziennie. Prof. Świątecka wspierała i zachęcała do rozwoju nas wszystkich. Pomagała kolegom w organizować staże i szkolenia w ośrodkach kardiologicznych za granicą, zachęcała do aktywnego udziału w konferencjach i sympozjach naukowych. Na doroczne konferencje Sekcji Rytmu Serca PTK wyjeżdżali prawie wszyscy lekarze.

Podczas mojej pracy w szpitalu przy ul. Kieturakisa w 1998 r. uzyskałam stopień doktora nauk medycznych i specjalizację drugiego stopnia w dziedzinie chorób wewnętrznych, a w 2003 r. specjalizację z kardiologii. Temat mojej pracy doktorskiej związany był oczywiście z elektro-stymulacją serca. Oczywiście, bo te lata zawodowo wypeł-

niała mi całkowicie elektroterapia serca. Wszczepiania stymulatorów uczył mnie dr Rajmund Wilczek, programowania rozruszników dr Sławomir Sielski, a kiedy wrócił ze stażu w Niemczech prof. Andrzej Lubiński zaczęła się moja przygoda z elektrofizjologią i leczeniem przy pomocy wszczepialnych kardiowerterów-defibrylatorów serca (ICD). Właśnie w naszej Klinice przy ul. Kieturakisa w 1995 r. przeprowadzono pierwszy w Polsce zabieg wszczepienia ICD z elektroda przezżylną. Wraz z prof. Lubińskim, dr Agnieszką Zienciuk-Krajką, dr. Maciejem Kempą i dr. Tomaszem Królakiem tworzyliśmy zespół zajmujący się leczeniem zaburzeń rytmu serca. Koledzy zaczęli wykonywać zabiegi ablacji w celu eliminacji podłoża arytmii w sercu. Te lata były okresem bardzo dynamicznego rozwoju elektroterapii serca nie tylko w naszej Klinice, ale w całej Polsce. Rozwijaliśmy nowe metody elektrostymulacji, powstała Poradnia Zaburzeń Rytmu Serca, która działa do dziś. Prof. Grzegorz Raczak wraz z doc. Ludmiłą Daniłowicz-Szymanowicz i dr Małgorzatą Szwoch prowadzili badania z zakresu odczynowości układu autonomicznego. Rozwijała się nasza pracownia echokardiografii, której szefową była dr Elżbieta Krzymińska-Stasiuk, a doc. Alicja Dąbrowska-Kugacka rozpoczynała badania na temat hemodynamiki różnych metod stymulacji serca. Pracowni holterowskiej szefował dr Andrzej Stanke, a jego następcą został dr Dariusz Zacharek. Prof. Dariusz Kozłowski rozwijał diagnostykę i leczenie pacjentów z problemem omdleń, zwłaszcza wazo-wagalnych. To był wspaniały okres, myślę, że nie tylko dla mnie, ale dla nas wszystkich „łąkowiaków”. Nie tylko zawodowo, ale także dlatego, że w Klinice panowała niezwykła atmosfera. Pani Profesor wymagała od nas rzetelnej i sumiennej pracy lekarskiej, bardzo wysoko ustawiona była poprzeczka moralności i etyki zawodowej. Przy tym było wesoło, serdecznie i przyjaźnie, bez animozji, kwasów czy zawiści.

To wszystko zabraliśmy ze sobą, kiedy w 2004 r. Klinika zmieniła swoją siedzibę i rozpoczęliśmy nowy etap na terenie PSK-1 przy ul. Dębinki. Dobre tradycje kontynuuje następca prof. Świąteckiej – prof. Grzegorz Raczak. Klinika zmieniła nazwę na Klinika Kardiologii i Elektroterapii Serca i nadal rozwija działalność i badania z zakresu elektroterapii oraz diagnostyki oraz leczenia zaburzeń rytmu serca, a także podejmuje inne, nowe tematy. Stale jestem w gronie wyjątkowych ludzi, wzajemnie się inspirujemy, rozwijamy swoje zawodowe pasje i jednocześnie czujemy się ze sobą dobrze.

Już w nowym miejscu zaczęłam się interesować tzw. stymulacją resynchronizującą i na pewno duży wpływ wywarł na mnie prof. Andrzej Kutarski z Akademii Medycznej w Lublinie, który jest pionierem stosowania różnych rodzajów takiej stymulacji w Polsce. W 2009 r. uzyskałam stopień doktora habilitowanego nauk medycznych na podstawie rozprawy na temat znaczenia lokalizacji elektrody w prawym przedsionku serca u pacjentów leczonych wielomiejscową stymulacją przedsionkową. W dniu 23 września 2017 r. otrzymałam tytuł naukowy profesora nauk medycznych, który

odebrałam uroczystie 7 grudnia 2017 r. w Pałacu Belweder-skim z rąk Prezydenta RP.

■ **Co jest aktualnie głównym przedmiotem Pani zainteresowań naukowych i zawodowych?**

Moje zainteresowania zawodowe od początku pracy w Klinice związane były z elektroterapią serca. Z czasem pojawiły się kolejne zainteresowania i pasje, które udaje się realizować w zespole. Od 2008 r., gdy w Polsce zaczął funkcjonować program terapeutyczny refundowany przez NFZ, zajęłam się razem z doc. Alicją Dąbrowską-Kugacką leczeniem pacjentów z tętniczym nadciśnieniem płucnym. To rzadka choroba, która, niestety, pomimo stosowania specjalistycznego celowanego leczenia nadal wiąże się z niepomyślnym rokowaniem. Dlatego z radością przyjąłam wiadomość o powstaniu w UCK doświadczonego zespołu przeprowadzającego zabiegi transplantacji płuc. To wielka szansa dla naszych chorych. Udało się rozpocząć pierwsze w Polsce badanie wielośrodkowe, którego celem jest poznanie podłoża genetycznego tego zespołu chorobowego, co mam nadzieję przyczyni się do lepszego zrozumienia jego patogenezы oraz poprawy możliwości leczenia. Badanie te realizujemy we



W Belwederze z rodziną: od lewej – syn i synowa Wojtek i Ania Lewiccy, prof. Ewa Lewicka, prezydent RP Andrzej Duda, córka i zięć – Zuzia Lewicka-Potocka i Wojtek Potocki, Mama Danuta Rolke-Poczman

współpracy z doc. Bartoszem Wasągiem z Katedry Biologii i Genetyki Medycznej GUMed.

No i wreszcie – kardiologia, moje najmłodsze „dziecko”. Często konsultowałam pacjentów z chorobą nowotworową, którzy mieli jakiś problem kardiologiczny i miałam poczucie, że odbywa się to chaotycznie, a ich leczenie nie ma ciągłości. Obecnie przebieg kliniczny wielu nowotworów ma charakter choroby przewlekłej i pacjenci mają przed sobą wiele lat życia, a umierają nie z powodu nowotworu, ale wskutek powikłań kardiologicznych zastosowanego leczenia przeciwnowotworowego. Kardiologia powstała na styku dwóch dziedzin i przyciągnęła chorych, którymi nie było wiadomo kto miał się zajmować. Myślałam o tym już od dawna i ogromnie się cieszę, że dzięki wsparciu dyrekcji naszego szpitala, władz Uczelni oraz kierownika Klinicznego Centrum Kardiologii prof. Grzegorza Racza udało się utworzyć Poradnię Kardiologiczną. Poradnia zaczęła działać 8 stycznia br. w ścisłej współpracy z klinikami Onkologii i Radioterapii, Hematologii i Transplantologii, a także z Wojewódzkim Centrum Onkologii. Kardiologia jest stosunkowo nową dziedziną, która organizacyjnie dopiero zaczyna się rozwijać w Polsce. Nasza Poradnia Kardiologiczna jest pierwszą w Polsce Północnej, podobnych jest niewiele w kraju, więc to wyjątkowy projekt. Cieszę się, że mamy poparcie władz Uczelni i dyrekcji naszego Szpitala, że tyle osób nas wspiera – nie tylko ci, którzy z nami pracują, ale także onkolodzy, hematolodzy, a przede wszystkim pacjenci. Moim marzeniem jest rozwijanie naszej działalności. A my, lekarze, mamy poczucie, że robimy coś dobrego i bardzo potrzebnego dla naszych pacjentów.

■ **Jakie jest Pani zaangażowanie w proces dydaktyczny?**

Od początku mojego zatrudnienia w Klinice, czyli od 1994 r. pracuję na etacie nauczyciela akademickiego. Od zawsze miałam wykłady i zajęcia ze studentami. Nadal jako profesor mam zajęcia ze studentami IV i VI roku Wydziału Lekarskiego oraz English Division i bardzo lubię tę dydaktyczną część mojej pracy. Z czasem zostałam kierownikiem specjalizacji oraz promotorem prac doktorskich, co jest naturalnym elementem pracy nauczyciela akademickiego. Dla mnie to ogromna frajda, zwłaszcza, że do Kliniki przychodzą bardzo dobrzy rezydenci: zarówno jako osobowości, jak i pasjonaci zawodu. To wielka przyjemność patrzeć, jak wykluwają się z nich dociekliwi, coraz bardziej dojrzały lekarze. To działa jak kula śnieżna – chce się wspierać ich rozwój zawodowy i naukowy. Sama dobrze pamiętam, jak byłam zarażana medycyną – teraz zwracam to, co sama dostałam.

■ **Co uważa Pani za swoje najważniejsze osiągnięcie w życiu naukowym i działalności zawodowej? Z czego czerpie Pani największą satysfakcję w codziennej pracy?**

Za najważniejsze w moim życiu naukowym i zawodowym uważam prowadzone przeze mnie badania nad różnymi rodzajami tzw. stymulacji resynchronizującej: przedsionkowej – stosowanej w leczeniu chorych z migotaniem przedsionków oraz dwukomorowej – u pacjentów z przewlekłą niewydolnością serca. Ważnym etapem w moim życiu zawodowym były również pierwsze dekady stosowania w Polsce kardiowerterów-defibrylatorów serca w prewencji nagłej śmierci sercowej.



Zespół Kliniki przed opuszczeniem szpitala „na Łąkowej” (2002 r.): w pierwszym rzędzie, zaczynając od trzeciej osoby, siedzą od lewej: dr Elżbieta Krzywińska-Stasiuk, śp. dr Stanisław Michalski, prof. Grażyna Świętecka, dr Tomasz Gorczyński, dr Ewa Lewicka, prof. Andrzej Lubiński, prof. Dariusz Kozłowski, dr Małgorzata Szwoch

W codziennej pracy największą satysfakcję daje mi po prostu leczenie chorych i to najbardziej daje mi poczucie lekarskiego spełnienia.

■ **Jakie są Pani marzenia i plany na najbliższą przyszłość?**

Jak już wspomniałam, realizuję i chciałabym sfinalizować projekt badań genetycznych u chorych z tętniczym nadciśnieniem płucnym w Polsce. W oparciu o ogólnopolski rejestr pacjentów z tym zespołem – podjąć wyzwanie, jakim jest określenie wpływu określonej mutacji na przebieg kliniczny i odpowiedź na stosowane u nich specjalistyczne celowane leczenie.

Jednak największe moje marzenie zawodowe to stworzenie w oparciu o naszą Poradnię Kardiologiczną programu profilaktyki kardiologicznej oraz zapewnienie optymalnego leczenia pacjentom z chorobą nowotworową, którzy są kwalifikowani lub poddawani leczeniu przeciwnowotworowemu, które jest potencjalnie szkodliwe dla układu sercowo-naczyniowego. Rozwój tej poradni bardzo leży mi na sercu.

■ **Chciałbym jeszcze zapytać o Pani rodzinę i zainteresowania pozazawodowe. Jak Pani odpoczywa?**

Moje zainteresowania pozazawodowe są bardzo liczne i stale ubolewam, że tak mało mam na nie czasu. Od wielu lat aktywnie podróżuję, ale nie korzystam z biur podróży tylko z grupą przyjaciół sami ustalamy plan wyjazdu. Motto tych wyjazdów brzmi: *Siądź, poczekaj, a kino samo przyjdzie*. Byłam w wielu krajach, te ulubione to Birma, Meksyk i Iran. Naprawdę cieszę się, że świat jest taki ogromny, że tyle jest jeszcze do zobaczenia. Mam wielką słabość do gór, z dziećmi zdobyliśmy wszystkie polskie szczyty, były też ferraty w Dolomitach, udało mi się wejść na Kilimandżaro i Elbrus.



Na szczycie Elbrusa, 5642 m n.p.m.

Pozostało wielkie marzenie – Aconcagua, która pokonała naszą ekipę na wysokości 5600 m. Bardzo chciałabym wrócić to tej aktywności. Od zawsze moją wielką pasją jest muzyka, zwłaszcza operowa. W czasie wyjazdu na kongres lub konferencję zawsze staram się przynajmniej jeden wieczór spędzić w filharmonii lub operze. Śpiewam w Chórze GUMed i to najlepszy fitness dla mojego umysłu, zwłaszcza po wyczerpującym dniu w pracy.

Przed wszystkim jednak jestem mamą dwójki wspaniałych dzieci, córka Zuzia jest lekarzem, syn Wojtek kierownikiem projektów w jednej z firm dewelopersko-budowlanych w Gdańsku. Mam wspaniałą synową Anię i zięcia – również Wojtkę. Dzięki nim nie mam problemu z odpowiedzią na pytanie o sens życia.

■ **Raz jeszcze gratuluję tytułu i znaczących osiągnięć. Dziękując za rozmowę życzę spełnienia zamierzeń i kolejnych sukcesów.**



Zespół Kliniki po przeprowadzce na ul. Dębinki (2004 r.)